

JAKUB FICHNA, KONRAD OSAJDA,
ANETA PIENIĄDZ, BARTŁOMIEJ SKOWRON

Interdyscyplinarność z perspektywy młodych badaczy

Wprowadzenie

Interdyscyplinarność, choć jest pojęciem niemłodym, a instytuty badań interdyscyplinarnych, podobnie jak interdyscyplinarne kierunki studiów, trwale zakorzeniły się w świadomości akademików Polski, Europy i świata, wciąż pozostaje trudna do zdefiniowania. *Słownik języka polskiego* PWN podaje kilka definicji interdyscyplinarności, na pierwszym miejscu odnosząc się do tego, co dotyczy „dwu lub więcej dyscyplin naukowych”, a w następnej kolejności „korzystającego z dorobku kilku nauk”¹. Jak słusznie zauważył już w 2007 r. prof. Zbigniew Kloch z Instytutu Badań Literackich PAN², „Interdyscyplinarność jest dziś i modą, i koniecznością. (...) Modą jest wówczas, gdy pojawia się jako hasło reklamujące wyższą prywatną szkołę humanistyczną (...), synonimem tego, co „nowoczesne”, „zgodne z najnowszymi tendencjami” w dydaktyce i nauce. (...) Ale interdyscyplinarność w dzisiejszej humanistyce jest także koniecznością, a to dlatego, że ta tendencja dominuje dziś w myśleniu o człowieku i kulturze, i dzieje się tak już od dłuższego czasu”.

Równie trudną do zdefiniowania jest „międzyobszarowość”. Pojęcie to nie istnieje w cytowanym już SJP PWN, a w przestrzeni publicznej pojawia się głównie na stronach internetowych w odniesieniu do nowych kierunków studiów, umożliwiających „korzystanie z całej oferty dydaktycznej uczelni”, jak określił to prof. Ryszard Koziółek, zachęcając do studiowania na Uniwersytecie Śląskim³, czy rozwijających „umiejętności interdyscyplinarnego ujmowania problemów z zakresu wielu obszarów kształcenia” – jak

* Prof. nadz. dr hab. Jakub Fichna, Uniwersytet Medyczny w Łodzi (jakub.fichna@umed.lodz.pl); dr hab. Konrad Osajda (osajda@wpia.uw.edu.pl), Uniwersytet Warszawski; dr hab. Aneta Pieniądz, Uniwersytet Warszawski; dr Bartłomiej Skowron (bskowron@ans.pw.edu.pl), Politechnika Warszawska oraz Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

¹ <http://sjp.pwn.pl/>

² Tekst wygłoszony na seminarium Wydziału I Nauk Społecznych PAN i Instytutu Filozofii i Socjologii PAN 21 listopada 2007 r.: „Interdyscyplinarność w naukach społecznych i humanistycznych – możliwości i ograniczenia” (<http://www.al.uw.edu.pl/pl-61>).

³ <http://www.radio.katowice.pl/zobacz,3500,Indywidualne-Studia-Międzyobszarowe-na-Uniwersytecie-Slaskim.html#.VfEKohGqqko>

w przypadku indywidualnych studiów międzyobszarowych w obszarach nauk humanistycznych i nauk społecznych⁴.

Poniższy głos w dyskusji nad interdyscyplinarnością i międzyobszarowością jest wynikiem udziału przedstawicieli młodego pokolenia naukowców: dr hab. Anety Pieniądz (Obywatele Nauki; Instytut Historyczny UW), dr. hab. Konrada Osajdy (Akademia Młodych Uczonych PAN; Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego) oraz dr. Bartłomieja Skowrona (Akademia Młodych Uczonych i Artystów; Wydział Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie) w konferencji „Interdyscyplinarność w uniwersytecie – reguła czy wyjątek? Wyzwania i pułapki rozwiązań systemowych”, zorganizowanej w dniach od 30 czerwca do 1 lipca 2015 r. przez prof. Jerzego Axera z Wydziału „Artes Liberales” UW.

Co rozumiesz przez pojęcie interdyscyplinarności w Twojej dziedzinie?

Konrad Osajda

Pojęcie interdyscyplinarności jest ostatnio często używane w dyskursie naukowym obok różnych innych pojęć, jak np. międzyobszarowość. Choć intuicyjnie nietrudno o zrozumienie jego treści, to jednak częstotliwość użycia powoduje, że precyzyjne znaczenie się rozmywa. Celem uporządkowania dyskusji nad interdyscyplinarnością można zaproponować wprowadzenie dwóch podziałów ilustrujących zakres znaczeniowy tego pojęcia. Pozwoli to następnie na krótkie wskazanie miejsca interdyscyplinarności w badaniach z zakresu nauk prawnych.

Po pierwsze, o interdyscyplinarności można mówić ze względu na dwa różne kryteria prowadzenia badań: albo przedmiot badań albo metoda badawcza. Przy zastosowaniu kryterium przedmiotu badań konkretne badania będziemy mogli uznać za interdyscyplinarne wówczas, gdy ten sam problem badawczy zostanie przedstawiony z perspektywy różnych nauk. Na przykład przy tworzeniu prawa farmaceutycznego niezbędna jest wiedza zarówno z dziedziny nauk prawnych, jak i nauk farmaceutycznych. Natomiast przy zastosowaniu kryterium metody badawczej interdyscyplinarność będzie polegała na tym, że prowadząc badania w danej dyscyplinie naukowej, znajdują zastosowanie także metody badawcze innych dyscyplin. Na przykład co do nauk prawnych coraz większą popularnością cieszy się zastosowanie metody ekonomicznej, np. przy ocenie skuteczności konkretnych rozwiązań normatywnych.

Po drugie, o interdyscyplinarności można mówić w węższym i w szerszym znaczeniu. W węższym znaczeniu chodzi o używanie metod badawczych oraz analizę zjawiska w ramach jednej dyscypliny naukowej, lecz z perspektywy jej szczegółowych „poddys-

⁴ <https://irk.uw.edu.pl/katalog.php?op=info&id=S2-MISH>

cyplin”, które niejednokrotnie bardzo się od siebie różnią co do fundamentalnych zasad. W tym sensie za interdyscyplinarną można by uznać analizę konkretnego zjawiska, na przykład zarówno z perspektywy prawa cywilnego, jak i prawa karnego (np. odpowiedzialność członków zarządu spółki handlowej, która może być i cywilna, i karna), czy prawa prywatnego i prawa publicznego (np. dopuszczalność łączenia się spółek, która, choć regulowana jest przez prawo prywatne, to niejednokrotnie podlega kontroli właściwego organu ochrony konkurencji, co ma przeciwdziałać monopolizacji w gospodarce i jest przejawem zastosowania norm prawa publicznego). Nazwijmy tę interdyscyplinarność wewnętrzną. Ponadto badania w zakresie nauk prawnych mogą uwzględniać tak co do przedmiotu, jak i metod badawczych, dorobek innych dyscyplin naukowych, na przykład w razie aplikacji w badaniach prawniczych metod właściwych naukom ekonomicznym, socjologii czy psychologii. Wówczas badania te niewątpliwie będą miały charakter interdyscyplinarny, a ten rodzaj interdyscyplinarności nazwijmy zewnętrzną.

Krótkie wprowadzenie i uporządkowanie terminologiczne dotyczące interdyscyplinarności pozwoli na odniesienie się do jej miejsca w badaniach w zakresie nauk prawnych. Jeżeli przyjąć za kryterium uznania za interdyscyplinarne przedmiot badań, to jest ona często koniecznością. Prawo to wszak instrument regulacji różnych dziedzin życia, a zatem zrozumienie tych dziedzin jest niezbędne dla przygotowania prawidłowej regulacji. Na przykład pracując nad treścią prawa farmaceutycznego, niezbędna jest choć podstawowa wiedza z tej dyscypliny naukowej. Znacznie rzadziej będziemy mieli do czynienia z interdyscyplinarnością w naukach prawniczych, jeśli za kryterium uznać metodę badawczą. Prawnicy mocno przywykli do stosowania wyłącznie metod prawniczych. Można jednak zaobserwować wzrost zainteresowania innymi metodami, zwłaszcza z zakresu nauk bliskich naukom prawnym, jak na przykład ekonomia. Od kilku lat cieszy się zainteresowaniem tzw. ekonomiczna analiza prawa, a więc ocena regulacji prawnych i ich działania w praktyce przez pryzmat ekonomicznej skuteczności. Podobnie pojawiają się prace korzystające z metod badawczych właściwych dla socjologii czy psychologii. Osobnej wzmianki w tym kontekście wymagają dziedziny z pogranicza nauk prawnych oraz innych nauk, jak historia prawa, filozofia prawa, czy socjologia prawa. Pozwalają one lepiej zrozumieć istotę działania prawa, jego miejsce i rolę w społeczeństwie, a także ewolucję w czasie. Ze swej natury wykorzystują metody badawcze właściwe dla innych niż prawo dyscyplin naukowych, a więc są interdyscyplinarne.

Bartłomiej Skowron

Trudno szczegółowo uzupełnić te porządkujące myśli Konrada Osajdy, stąd wykonam krok wstecz i spróbuję wyjaśnić, kiedy interdyscyplinarność jest w ogóle możliwa. Możliwość pojawienia się interdyscyplinarności związana jest z rozwojem

wiedzy i naukowego obrazu świata (ponoć Leibniz był ostatnim uczonym, który wiedział wszystko)⁵. Jak jednak powstaje i rozwija się wiedza i nauka? Standardowe wyobrażenie rozwoju wiedzy polega na tym, że istnieje „skarbnica wiedzy”, do której od czasów co najmniej Arystotelesa dokładane są coraz to nowe odkrycia dokonane przez indywidualia, geniuszy ludzkości. Odkrycia te są coraz dokładniejszymi obrazami rzeczywistości, są coraz to bliżej prawdy, w nich uchwycone są podstawowe właściwości świata. Pogląd ten można nazwać kumulatywną teorią wiedzy, jest on obecny w zarówno w podręcznikach szkolnych, jak i na korytarzach uniwersyteckich. Niemniej pogląd ten wymaga ponownego przemyślenia. Poniżej przedstawię w tezach nieco odmienną wizję rozwoju wiedzy⁶:

1) Uprawianie nauki jest długoterminową czynnością grupową, możliwą tylko w pewnym otoczeniu społecznym i w pewnym kontekście historyczno-kulturowym.

2) Grupy badaczy jednoczą się wokół:

a) Tego, co oczywiste, co niepodważalne, co nie wymaga dalszego uzasadnienia i czego się nie problematyzuje. Oczywistości te przyjmują formę dogmatycznej ontologii świata (modelu świata) bądź ontologii przedmiotu badanego, zbioru najbardziej podstawowych przekonań nt. podstawy świata (przedmiotu). To, co oczywiste wyznacza granice tego, co trudne w danej nauce/specjalności, co skomplikowane, i tego, co łatwe i co jest do osiągnięcia, tego co jest możliwe i co jest niemożliwe. Ontologia świata dostarcza metafor i przykładów objaśniających podstawowe właściwości świata (*resp.* przedmiotu). Uczniowie przebywający w różnych ontologiach żyją niejako w różnych światach, np. teoriomnogościowe vs. teoriokategoryjne podstawy matematyki wyznaczają dwie różne wizje matematyki bądź metafizyka arystotelesowa i metafizyka procesualna wyznaczają dwie zasadniczo różne wizje świata. Ontologie mogą być niewspółmierne i wzajemnie nieprzekładalne, co oznacza, że rozwój wiedzy nie jest w całości kumulatywny, jest raczej rozproszonym procesem następowania po sobie i obok siebie konkurencyjnych teorii.

⁵ Historyczny proces powstania współczesnych dyscyplin naukowych, tzn. proces, który umożliwił interdyscyplinarność, jest krótko omówiony w pracy P. Weingart, *A short history of knowledge formations* [w:] *The Oxford handbook of interdisciplinarity*, red. R. Frodeman, J. Thompson Klein, C. Mitcham, J. Britt, 2010, s. 3-14.

⁶ Przedstawiona przeze mnie wizja nauki pojawiała się m.in. w pracach polskiego mikrobiologa i filozofa Ludwika Flecka oraz została rozwinięta i spopularyzowana przez Thomasa Kuhna. Wyczerpujące studium takiego ujęcia nauki wraz z literaturą znajduje się w przeglądowej książce Wojciecha Sadego: *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarego do Laudana*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, w szczególności rozdział 4 zatytułowany *Ludwick Fleck o powstawaniu i rozwoju faktów naukowych* oraz rozdział 5: *Thomas S. Kuhn o nauce normalnej i rewolucjach naukowych*. W tej dyskusji swobodnie używam pojęć wprowadzonych przez Flecka i Kuhna, staram się raczej opisać swoje doświadczenia, korzystając z intuicyjnej zawartości tych pojęć, aniżeli dbać o zgodność ze szczegółowymi rozstrzygnięciami Flecka czy Kuhna (uwagę tę kieruję do normalnych historyków filozofii nauki).

b) Wspólnych wartości poznawczych, które wyznaczają etos, sposób postępowania, a w szczególności wzorce praktyk w grupie. Decydują one o tym, co jest istotne, a co nie jest ważne, co jest interesujące, a co jest nieciekawe. Etos wyznacza możliwe drogi wstąpienia (wtajemniczenia) do grupy uczonych (wykształcenie, odpowiednie certyfikaty, uczestnictwo w konferencjach, lojalność wobec przełożonych, odpowiednie sposoby komunikacji, kryteria i sposoby oceny jakości wyników badań, itd.), jak i warunki wykluczenia z tej grupy.

c) Metody wyjaśniania i opisywania przedmiotu badań, sposoby stawiania pytań, sposoby oceny wyników, sposoby dostrzegania analogii oraz zestaw podstawowych praw. W gronie „ekspertów” panuje względna jednomyślność co do tego, jaki powinien oraz jak nie powinien być badany przedmiot. Nie kwestionuje się również „lokalnych” oczywistości – przyjmowanych przez mniejsze grupy uczonych.

3) Punkty (2a-2c) tworzą intelektualny klimat, naukowy nastrój, ukierunkowują spostrzeganie grupy i myślowy sposób obróbki tego, co jest badane. Ludwik Fleck nazwał ten klimat „stylem myślowym”. Wokół stylów myślowych powstają wspólnoty badaczy, w terminologii Flecka są to „kolektywy myślowe”. Jeden badacz może należeć do różnych wspólnot, trudno jednak o badacza, który nie należy do żadnej.

4) Dzięki narzędziom bibliometrycznym, łatwo przeszukiwalnym bazom danych oraz Internetowi można identyfikować współcześnie wspólnoty uczonych przede wszystkim dzięki topologii cytowań i na podstawie list uczestników konferencji, ale także dzięki np. liście używanych podręczników wymienianych – w dostępnych na stronach uniwersytetów – sylabusach.

Czym jest interdyscyplinarność? Współdziałanie w grupie, w tym wierność jej wartościom, przynoszą w konsekwencji poczucie bezpieczeństwa (teoretycznego, etycznego, społecznego) i komfortu dobrze spełnianego zadania. Interdyscyplinarność burzy mury tego bezpieczeństwa, zaburza dobre samopoczucie grupy. Jest zderzeniem oczywistości, zderzeniem wzorców, wartości, metod badawczych i środowiskowych praktyk. Jest wykojeniem „normalności”⁷. Możliwa jest tylko tam, gdzie jest wiele stylów myślowych, a najefektywniejsza jest tam, gdzie są one zastygłe i niewspółmierne. Burzy skostniały porządek, w szczególności tam, gdzie uczeni zajmują się w większości pracą „wykończeniową” (większość współczesnych uczonych wykonuje tego typu pracę, czego konsekwencją jest fakt, że często współczesnej pracy naukowej towarzyszy poczucie, że „wszystko już było”), gdzie nie ma już pasjonujących i otwartych problemów, pozostały

⁷ „Normalność” jest pochodną oczywistości. T. Kuhn nadał temu terminowi ściśle znaczenie, w którym nauka normalna znaczy mniej więcej tyle, co ten etap rozwoju wiedzy, w którym dana grupa zgadza się co do punktów (2a-2c). W obliczu postępujących niezgodności dochodzi do kryzysu nauki normalnej i rewolucji naukowej, w której podważa się to, co wcześniej było oczywiste.

bowiem tylko łamigłówni do rozwiązania w ramach określonego paradygmatu. Interdyscyplinarność w praktycznym wymiarze jest zatem zderzeniem się grup uczonych, nie mniej jest też wymiar drugi, bez którego nie ma ona sensu. Różne metody, spojrzenia, oczywistości spotkać się powinny przy jednym przedmiocie, *resp.* problemie, kwestii, zagadnieniu, „iskrze”. Interdyscyplinarność wtedy przypomina okrąg uczonych, którzy stojąc w różnych miejscach okręgu, kierują swoją uwagę do centrum okręgu, w stronę jednego przedmiotu. Jeśli jedności przedmiotu zabraknie lub przedmiot ten zostanie rozmyty, badania interdyscyplinarne stają się bezcelowe. Interdyscyplinarność sama nie jest dla siebie celem, jej sens osadzony jest w jej przedmiocie. Taka specyfika interdyscyplinarności sprawia, że – podobnie jak wszelkie twórcze zachowania – nie jest ona łatwo wywołalna, nie występuje na życzenie, nie sposób zbudować sensownego zespołu interdyscyplinarnego bez wspólnego problemu, nawet pod komendę: „masz pieniądze i bądź interdyscyplinarny”. Interdyscyplinarność jest raczej samorodna i wewnętrznie sterowana.

Aneta Pieniądz

Jestem w szczęśliwej sytuacji, ponieważ koledzy podali już definicje interdyscyplinarności w prawie i w filozofii, a więc w naukach, do których historycy z reguły odwołują się, próbując przełożyć na język naukowy swoje intuicje dotyczące tego pojęcia. A zatem odpowiem nieco inaczej. Z historią jest ten zasadniczy problem, że niewielu historyków zadaje sobie trud teoretyzowania: metodologia historii, która bierze na siebie to zadanie, stała się w zasadzie odrębną nauką, posługującą się językiem trudnym do zrozumienia dla historyka „praktyka”. Skutkuje to tym, że w XX w. w historii interdyscyplinarność zrobiła oszałamiającą karierę, lecz w zasadzie nadal nie wiadomo, co historycy tak dokładnie pod tym terminem rozumieją. W wielu wypadkach mamy do czynienia z bezrefleksyjnym powielaniem modnego hasła, pod którym nie kryje się żadna autonomiczna treść. Jednak te trudności ze zdefiniowaniem interdyscyplinarności (na zasadzie „koń, jaki jest...”) nie sprowadzają się tylko do braku autorefleksji czy też niechęci do rozważania zagadnień teoretycznych. Historia narodziła się bowiem jako nauka dzieląca z innymi przedmiotami badania i zarazem kształtująca swą odrębność poprzez poszukiwanie własnych metod i twórcze przekształcanie metod właściwych innym dziedzinom. Gdyby się przyjrzeć dziejom historiografii, byłaby to swego rodzaju kronika różnych prób tworzenia i przekraczania granic jednej dyscypliny. W końcu mit założycielski historii akademickiej mówi, że powstała po to, by przełamać ograniczenia poznawcze, z jakimi zmagaly się u progu XIX w. filozofia i prawo. A zatem zdefiniowanie interdyscyplinarności w historii oznacza konieczność spojrzenia na dzieje całej dyscypliny, a tym samym i przeanalizowanie ewolucji systemu pojęciowego, którym historyk się posługiwał i posługuje. Innymi słowy, nie ma jednej, wspólnej definicji interdyscyplinarności

w historii, choć oczywiście historycy chętnie powołują się, jak wspomniałam, na definicje ukute przez prawników czy filozofów.

Nie chcę przez to powiedzieć, rzecz jasna, że historia jest nauką eklektyczną, pozbawioną własnej odrębności – każdy historyk, bez względu na orientację badawczą, jest w jakimś stopniu spadkobiercą Leopolda von Rankego (1795-1886) i chcąc nie chcąc, przyswaja sobie podstawowe zasady krytycznego myślenia o źródle historycznym. Tożsamość historyka jest jednak specyficzna. Jako że historia – z definicji – dąży do utopijnego celu, jakim jest opisanie wszystkich aspektów i wymiarów ludzkiej egzystencji (oczywiście, po drodze do tego celu nieustannie sama kwestionuje swoje możliwości poznawcze), jej pole badawcze ciągle się rozszerza. Historyk zmuszony jest więc wkrazać na obszary tradycyjnie przypisywane innym dyscyplinom. Tak było za czasów Jacoba Burckhardta (1818-1897), który łączył badania nad sztuką i społeczeństwem z klasycznymi metodami krytyki źródeł prawnych i narracyjnych, nie inaczej postępowali historycy gospodarczy zbuntowani przeciwko Rankowskiemu paradygmatowi dziejów, podobnie rzecz się miała z przedstawicielami Szkoły „Annales”, zafascynowanymi osiągnięciami socjologii i antropologii strukturalnej czy z podkopującymi fundamenty nauk historycznych zwolennikami narratywizmu i dekonstrukcji. Można więc zaryzykować twierdzenie, że historia, żeby być nauką żywą, musi być interdyscyplinarna. Ekspansywność historii, zapuszczanie się przez przedstawicieli tej nauki na obce (czasem dzięki) pola innych nauk budzi wątpliwości wśród samych historyków. Obawa ta jest naturalna: to swego rodzaju lęk przed utratą (i tak nieostrej) tożsamości. Szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, kiedy mówi się głośno o kryzysie historii jako nauki, strach ten narasta. W naukach historycznych to ciekawy moment, w którym dokonuje się redefinicja historii jako dyscypliny naukowej i jej roli społecznej. Do konstruktywnych aspektów dyskusji wokół sensu uprawiania historii należy między innymi powrót do rozważań nad tym, co przesądza o odrębności historii jako nauki i co w zasadzie dla historyków oznacza interdyscyplinarność⁸.

Jak wygląda Twoje osobiste doświadczenie z interdyscyplinarnością: co w systemie edukacyjnym wspiera i utwierdza nastawienie interdyscyplinarne, a co hamuje i uniemożliwia?

Konrad Osajda

System edukacyjny ma „wbudowane” zarówno mechanizmy hamujące, jak i wspierające interdyscyplinarność. Do „hamulców” badań interdyscyplinarnych można zaliczyć następujące „zjawiska” w systemie edukacyjnym.

⁸ Zob. np. ważne uwagi Ewy Domańskiej, *Historia egzystencjalna*, Warszawa 2012, zwłaszcza s. 164-170.

Po pierwsze, tradycyjna i sztywna struktura na uczelniach. Wyróżnienie wydziałów odpowiada poszczególnym dyscyplinom naukowym. Stąd prowadzenie badań interdyscyplinarnych nie ma odpowiedniej „infrastruktury” i „zaplecza”. Zupełnym wyjątkiem, i wzorem do naśladowania, jest w tym zakresie działający na Uniwersytecie Warszawskim Wydział „Artes Liberales”, który z założenia ma charakter interdyscyplinarny. Wskazuje on kierunek, w jakim można by podążać, uelastyczniając strukturę uczelni tak, aby sprzyjała prowadzeniu badań interdyscyplinarnych, a nie je hamowała.

Po drugie, „przeładowanie” programów nauczania. Przynajmniej na Wydziale Prawa na większości przedmiotów jest tak szeroki wachlarz zagadnień do omówienia, z którymi trzeba studentów zapoznać, bo będą im potrzebne w przyszłości przy wykonywaniu zawodu prawnika, a jeszcze wcześniej na egzaminie, że nie ma nawet wystarczająco czasu, aby im go poświęcić, nie mówiąc już o wykraczaniu poza utarte schematy, a więc wskazywaniu np. aspektów interdyscyplinarnych ciekawych z perspektywy analizowanych problemów. Na ten „hamulec” dla interdyscyplinarności nie ma łatwego antidotum. Studia prawnicze i tak prowadzone są jako jednolite pięcioletnie studia magisterskie, a więc o wydłużaniu ich nie może być mowy (a raczej rozważane jest skracanie). Być może zatem należałoby zawęzić podstawę programową i zrezygnować z niektórych przedmiotów mniej potrzebnych do wykonywania przez absolwentów w przyszłości zawodu prawnika i czyniąc je przedmiotami fakultatywnymi: uelastyczyłoby to program studiów i stworzyło przestrzeń dla zajęć interdyscyplinarnych. Trzeba jednak zważyć, że „ofiarami” tej zmiany byłyby właśnie przede wszystkim przedmioty interdyscyplinarne ze swej natury, jak historia prawa (wcześniej taki los spotkał już socjologię prawa czy historię doktryn politycznych i prawnych).

Po trzecie, hamulcem dla rozwoju badań interdyscyplinarnych jest brak wiedzy z innych, poza uprawianą, dyscyplin. Dotyczy on zarówno prowadzących zajęcia, którzy zajęci dydaktyką i prowadzeniem badań naukowych mających umożliwić im awanse naukowe, rzadko, o ile w ogóle, znajdują czas i motywację do podejmowania prac interdyscyplinarnych. Problem ten dotyka również studentów. W polskim systemie edukacyjnym, inaczej np. niż w tradycji anglosaskiej, można studia prawnicze rozpocząć od razu po maturze. Powoduje to, że automatycznie student ograniczany jest do jednej dyscypliny, która, jeśli chce mieć dobre wyniki, zabiera mu w zasadzie cały czas na rozwój. Sytuację tę można by zmienić, gdyby właśnie na wzór anglosaski, studia prawnicze miały charakter podyplomowy, tzn. można by się na nie dostać dopiero, mając co najmniej licencjat z innej (dowolnej) dyscypliny naukowej. Powodowałoby to, że studenci dysponowałiby instrumentarium badawczym co najmniej dwóch dyscyplin automatycznie. Aby studiowanie nie trwało zbyt długo, należałoby wówczas studia prawnicze ograniczyć do trzech lat. To znów jednak skutkowałoby usunięciem z puli przedmiotów obowiązkowych zajęć o charakterze interdyscyplinarnym, jak wspomniana już historia prawa, bo

ich miejsce w ogólnym wykształceniu studentów zajęłoby studiowanie wcześniej na innym kierunku.

Po czwarte, rozwój badań interdyscyplinarnych w naukach prawnych zdecydowanie hamuje brak tradycji prowadzenia badań zespołowych. Oczywiście jest, że każdy naukowiec najlepiej stosuje metody z jego własnej dyscypliny. Stąd potencjalnie najciekawsze rezultaty w badaniach interdyscyplinarnych można osiągnąć nie wtedy, gdy jeden naukowiec stosuje metody właściwe dla różnych dyscyplin naukowych, lecz gdy konkretne badanie prowadzone jest przez specjalistów z różnych dyscyplin naukowych. Wtedy każdy z nich „oświetla” przedmiot badań z sobie właściwej perspektywy. Do tego jednak niezbędne jest istnienie zespołu badawczego, a – niestety – w zakresie nauk humanistycznych i społecznych dominuje indywidualne prowadzenie badań. Jak się wydaje, także ze względu na mechanizmy dotyczące obecnie finansowania nauki, to będzie musiało powoli ulegać zmianie, a badania zespołowe będą stawały się coraz powszechniejsze. Wydaje się, że będzie to również sprzyjało prowadzeniu badań interdyscyplinarnych.

Po piąte, dla nauk prawnych przeszkodą w prowadzeniu badań interdyscyplinarnych jest brak zapotrzebowania na rynku na ich rezultaty. Nauki prawne, podobnie zresztą jak nauki medyczne, stoją na granicy między nauką a przysposobieniem do wykonywania zawodu (szkołą zawodową). Abstrahując w tym miejscu od włączania się w trwającą, ciekawą i złożoną dyskusję co do tego, czy prawo w ogóle jest nauką, stwierdzić trzeba, że studenci przygotowują się do pełnienia w przyszłości na rynku określonych zadań zawodowych. Oczekują też, że studia nie tyle będą intelektualną przygodą, lecz solidnym przygotowaniem do pracy, a jeszcze wcześniej do egzaminów zawodowych. Zatem, skoro zdecydowana większość studentów nie zostanie w przyszłości prawnikami – naukowcami, to z ich perspektywy podejmowanie badań interdyscyplinarnych może się wydawać stratą czasu. Jest to ocena niesłuszna, ponieważ takie badania znacznie poszerzają perspektywę i horyzonty myślowe, co jest niezmiernie ważne przy stosowaniu „prawa na co dzień”, ale też wyjaśnia brak poważniejszego zainteresowania interdyscyplinarnością w dziedzinie nauk prawnych.

Natomiast za mechanizmy wspierające interdyscyplinarność w systemie edukacyjnym można uznać następujące zjawiska.

Po pierwsze, stosunkowo popularne studiowanie przez najlepszych studentów więcej niż jednego kierunku, a w szczególności istnienie programów na uniwersytetach systemowo przewidujących ukończenie co najmniej dwóch kierunków przez ich absolwentów (np. Międzyobszarowe Indywidualne Studia Humanistyczne i Społeczne na Uniwersytecie Warszawskim). Dzięki temu studenci poznają instrumentarium naukowe właściwe dla więcej niż jednej dziedziny i często próbują wykorzystać tę wiedzę, pisząc prace magisterskie międzydziedzinowe.

Po drugie, istnienie instytucji, które łączą naukowców (z reguły młodych) z różnych dziedzin, np. Akademia Młodych Uczonych PAN, Collegium Invisibile, Akademia Młodych Uczonych i Artystów. Pozwala to specjalistom z jednej dziedziny poznać nie tylko instrumentarium badawcze innej (np. słuchając wykładów czy prezentacji kolegów), lecz również poznać naukowców – specjalistów z innych dziedzin, co może być zaczątkiem tworzenia interdyscyplinarnych zespołów naukowych. Ponadto, organizacje takie często organizują wydarzenia promujące naukę, a także interdyscyplinarne podejście do nich (np. na zorganizowanej niedawno przede wszystkim przez AMU PAN konferencji Polish Scientific Networks było wiele wystąpień interdyscyplinarnych – choćby próba spojrzenia na budowę systemu prawnego przez fizyka nuklearnego).

Po trzecie, już w odniesieniu do nauk prawnych, wspieraniu badań interdyscyplinarnych może służyć zapelnienie rynku prawników i poszukiwanie przewagi rynkowej. Dotyczy to badań zwłaszcza z zakresu nauk bliskich prawu. W państwach anglosaskich obserwuje się np. oferowanie studentom łączonych programów prawa i MBA (a więc prawa i zarządzania), podobnie jest z łączeniem prawa np. z ekonomią. Ukończenie takiego łączonego programu pozwala być interdyscyplinarnym prawnikiem, co ma nie tylko naukowe znaczenie, lecz również praktyczne: współcześnie często klienci prowadzący działalność gospodarczą oczekują od swojego prawnika nie tylko znakomitej znajomości prawa, lecz również tzw. podejścia biznesowego, a więc rozumienia zasad praktycznych prowadzenia działalności gospodarczej.

Bartłomiej Skowron

Moje doświadczenia z interdyscyplinarnością przedstawiają się następująco. W trakcie studiów filozoficznych odkryłem, że ci filozofowie, którzy mają dostęp do narzędzi matematycznych, w interesujących mnie obszarach teoretycznej filozofii widzą więcej i subtelniej, niż ci, którzy tego dostępu nie mają. Równolegle podjąłem zatem studia matematyczne właśnie po to, aby widzieć i rozumieć więcej. Struktury matematyczne pomagały mi w analizie zagadnień filozoficznych, zajmowałem się i wciąż się zajmuję filozofią matematyczną, czyli taką, która modeluje swoje zagadnienia, używając struktur matematycznych, w szczególności topologicznych. Nie wiem, czy to, co robię jest właściwie interdyscyplinarne, zależy to od dokładnego określenia interdyscyplinarności. Niemniej wieloletni kontakt z dwoma stylami myślowymi, jeśli w ogóle można tak nazwać filozofię i matematykę jako takie, oraz stojącymi za nimi wspólnotami badaczy owocował niemalże codziennym „zderzaniem oczywistości”. Mówiąc konkretniej⁹, w zakre-

⁹ Zabawne, ale też czytelne i sugestywne zestawienie środowisk informatycznych i biologicznych znajduje się w cytowanym już *The Oxford handbook of interdisciplinarity* na str. 93. Autorem zestawienia jest S. Skiena, informatyk ze *Stony Brook University* w USA. Pierwsza podana przez niego różnica przedstawia się następująco: „Nic nie jest całkowicie prawdziwe lub fałszywe w biologii, podczas gdy w informatyce i matematyce *wszystko* jest albo prawdziwe, albo fałszywe”.

się punktu (2a) zauważyłem, że matematycy nie wkładają tak wiele sił w rozwój pojęciowy (wprowadzanie i badanie nowych pojęć – dla nich samych) swojej dziedziny, jak filozofowie, którzy z łatwością tworzą nowe pojęcia, nawet jeśli nie służą one rozwiązaniu wcześniej postawionego problemu. Odnosząc się do punktu (2b), najbardziej pouczające zderzenie jakiego doświadczyłem, było takie, że filozofowie akademicy w dużej części skupieni są na analizie i odczytaniu myśli innych filozofów, co często jest robotą niesamodzielną i odtwórczą, ale akademicko i środowiskowo bezpieczną, matematycy zaś nastawieni są na rozwiązywanie problemów, co jest samodzielne i ryzykowne (często energochłonne rozwiązanie problemu może być niepoprawne bądź może się w ogóle nie udać)¹⁰, choć często ogranicza horyzont badań do pojęć i metod już zastanych. W kontekście wzorców zachowań oraz specyfiki filozofii i matematyki zauważyłem, że środowiska filozoficzne, w przeciwieństwie do środowisk matematycznych, są bardziej otwarte na inne dyscypliny wiedzy. Biorąc pod uwagę wzorzec wykształcenia obecny w polskiej szkole filozoficznej Kazimierza Twardowskiego, nazywanej „szkołą lwowsko-warszawską”, większe nasilenie interdyscyplinarnością środowisk filozoficznych nie dziwi. Twardowski wymagał bowiem, (podobnie, jak Konrad Osajda opisuje powyżej wykształcenie prawników u Anglosasów), aby filozofowie wpieryw specjalizowali się w którejś z nauk, aby potem rozpocząć uprawianie filozofii. Odnosnie punktu (3c) środowisko matematyczne ma stosunkowo stabilne metody oceny wyników pracy naukowej, w wieloparadygmatycznej i różnorodnej filozofii, gdzie trudniej o tego typu metody, oceny te częściej poddają się chwili i wpływowi środowiskowym¹¹.

Konrad Osajda wymienił już w przekonujący sposób ważne czynniki zarówno hamujące, jak i wspomagające procesy interdyscyplinarne. Moje uwagi, często hasłowe, tylko gdzieśgdzie uzupełnią myśli Konrada. Podczas konferencji pt. „Interdyscyplinarność w uniwersytecie – reguła czy wyjątek? Wyzwania i pułapki rozwiązań systemowych” prof. Jerzy Axer sformułował myśl, z którą się zgadzam i którą swoimi słowami formułuję następująco: jakość i intensywność badań interdyscyplinarnych zależy głównie od środowisk naukowych – niezależnie od panującego stanu prawnego i finansowego przedsięwzięcia te rodzą się spontanicznie z ducha Akademii, dzięki swoistej samorodności mają szansę na powodzenie i często prowadzą do nowych rezultatów poznawczych. Stąd

¹⁰ Byłem raz świadkiem wystąpienia konferencyjnego „normalnego” profesora filozofii, które można nazwać ogólnie „umiem czytać ze zrozumieniem teksty innych filozofów”, po którym „nie-normalny” profesor filozofii spytał: „Ale co Pan sądzi o tym problemie?”, po tym pytaniu zauważalne było zdziwienie i konsternacja niektórych słuchaczy, pytanie to bowiem zaburzyło dobre samopoczucie „normalnej” części audytorium.

¹¹ Co bynajmniej nie musi prowadzić do degrengolady, choć powinno być zrozumiane oraz odpowiednio widoczne i transparentne – w szczególności w grantowo-konkursowym finansowaniu nauki.

czynniki wymienione poniżej dotyczą raczej Akademii jako kolekcji grup ludzi, a nie systemów nią zarządzających.

Do czynników hamujących badania interdyscyplinarne dodaję następujące:

- i) Sztuczne, merytoryczne i społeczne oddzielenie nauk już na etapie późniejszych klas szkół podstawowych, a także w gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych. Niewielkie przeplatanie się wątków merytorycznych nawet na przedmiotach nieodległych, np. wątków matematycznych w fizyce i fizycznych w matematyce. Plus zjawisko negatywnego kształtowania się tożsamości typu „Nie lubię matematyki, jestem zatem humanistą” i *vice versa*. Obraz wiedzy u ucznia po ukończeniu szkoły to kumulatywna mozaika zatowarzyszonych, samodzielnych i niepołączonych ze sobą obszarów (a także grup ludzi) do których dostęp mają tylko wtajemniczeni kapłani wiedzy. Idea jedności wiedzy, do której zamiłowanie jest podstawą badań interdyscyplinarnych, jest raczej nieobecna w naszym silnie zinstytucjonalizowanym systemie edukacji szkolnej.
- ii) Brak czasu na prowadzenie spontanicznych badań (w tym uczestnictwo w ogólnouniwersyteckich spotkaniach, interdyscyplinarnych gremiach itd.). Badania wspólnego uczonego muszą być konkretne, zaplanowane, wycenione, wyniki powinny być przewidziane (najlepsze wnioski grantowe w mojej dziedzinie pisze się wtedy, gdy badania są ukończone). Do tego dochodzi też nieumiejętna organizacja czasu i pracy uczonych, związana w szczególności z szybkim rozwojem nowych możliwości komunikacyjnych – np. prowadzenie korespondencji mailowej wciąż jest podstawową formą komunikacji w nauce (i pochłania zbyt dużo czasu i energii), choć są efektywniejsze formy komunikacji zbiorowej (tzn. internetowe platformy dostosowane do potrzeb zespołu).
- iii) Strach przed zmianą oraz energochłonnym i ryzykownym procesem zapoznawania się z odmiennymi ludźmi, metodami badawczymi i poglądami. Lęk przed niepewnością. Szeroka obecność w działaniach uczonych strategii przetrwania i biernego dostosowania się, unikanie ryzyka poznawczego, unikanie inicjatyw i współpracy (współpraca buduje się na zaufaniu, którego nam brakuje) – niewielki kapitał społeczny.
- iv) Konrad wspominał o tym, że często najlepsi studenci podejmują studia na dwóch kierunkach. Zjawisko to wspiera interdyscyplinarność w oczywisty sposób oraz, jak sądzę, powinno być umożliwiane i wspierane także systemowo. Niemniej tzw. dwukierunkowców ocenia się różnie, nie zawsze są to też najlepsi studenci. Często wychylający się z głębin swojej specjalizacji uczeni negatywnie odnoszą się do tego zjawiska, podnosząc zarzut, że nie jest możliwe porządne studiowanie, a tym bardziej uprawianie dwóch nauk. Wątpliwość ta, choć zasadna – interdyscyplinarność, choć jest naturalna, nie jest przecież łatwa – często połączona jest z postawą bezradności wobec szybko rozwijającej i poszerzającej się wiedzy (i możliwości jej komunikacji).

Czasem prowadzi ona do ocen hamujących rozwój procesów interdyscyplinarnych. Przykładem takiej oceny jest stwierdzenie, że za interdyscyplinarne badania biorą się ci uczeni, którzy w swojej dziedzinie nie byli wystarczająco dobrzy. Czasem, a najczęściej wtedy, gdy interdyscyplinarność staje się sama celem, te oceny są sprawiedliwe, niekiedy jednak wygłaszane są bezpodstawnie – w strachu przed opuszczeniem bezpiecznej studni własnej specjalności.

Do czynników wspierających badania interdyscyplinarne wymienionych przez Konrada Osajdę dołączam następujące:

- I) Oprócz zinstytucjonalizowanych form współpracy (akademie młodych uczonych, międzyobszarowe studia i konferencje) należy dodać nieformalne i niezinstytucjonalizowane formy współpracy naukowej/środowiskowej. Jedną z takich jest Salon Profesora Dudka, którego spotkania odbywają się od lat we Wrocławiu. Idea Salonu zrodziła się z seminarium powstałego w łonie matematyków-algebraików, następnie po latach zaowocowała regularnymi tematycznymi spotkaniami uczonych (choć nie tylko uczonych) o różnych specjalnościach. Innym przykładem jest – nieco zinstytucjonalizowane – Studium Generale im. Profesora Jana Mozrzymsa działające przy Uniwersytecie Wrocławskim. W ogóle sędzę, że spontaniczne, niezinstytucjonalizowane i adhokratyczne formy współpracy odpowiadają duchowi Akademii, są szczególnie ważne właśnie teraz w kontekście przemian form życia naukowego. W Polsce coraz większą rolę pełnią stowarzyszenia i fundacje, które, choć często powoływane są przy państwowych instytucjach naukowych po to, aby obniżyć koszty realizowania projektów, mogą one jednak zastąpić podupadające towarzystwa naukowe.
- II) Wymiana dobrych praktyk i informacje o owocnych inicjatywach – podam przykład ze swojej dziedziny. Matematyk z Uniwersytetu w Salzburgu, prof. Johannes Czermak, interesując się filozofią, spontanicznie rozpoczął współpracę – przez wspólne spotkania i seminaria – z filozofami z Salzburga. Po latach w dużej części niezinstytucjonalizowanej współpracy, jeden z jego najlepszych uczniów, Hannes Leitgeb, napisawszy dwa bardzo dobre doktoraty, jeden z matematyki i jeden z filozofii, mając 38 lat został „Alexander von Humboldt Professor”, co umożliwiło powołanie „Munich Center for Mathematical Philosophy” przy Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium. Jest to najpotężniejsze centrum tego typu na świecie, zatrudnia aktualnie ponad 40 pracowników naukowych (wyłonionych często w prawdziwych konkursach), opiekuje się pracą 12 doktorantów oraz zawiera prawie 30 członków współpracujących – w tym wielu wyróżniających się i wybitnych specjalistów. Wziąwszy pod uwagę rozmiary instytutów filozofii (zarówno w Polsce, jak i za granicą) oraz fakt, że matematyczna filozofia nie jest dziedziną popularną, rozmiar tego centrum wydaje się być ogromny. Wszystko zaś zrodziło się z autentycznego zainteresowania filozofią pewnego, i to bardzo skromnego (wiem to z bezpośred-

niego kontaktu) matematyka. Właśnie w taki sposób rodzą się filozoficzne (i interdyscyplinarne) szkoły.

- III) Interdyscyplinarność definiujemy raczej jako współpracę nauk o różnych specjalnościach. Wydaje mi się, że ważnym czynnikiem wspierającym procesy interdyscyplinarne jest aktywne włączenie do badań naukowych działań twórczych (poniekąd są częścią działalności naukowej) i środowisk artystycznych. Stąd włączenie sztuki w ostatnim programie Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki w konkursie *Rozwój* uznaję (na poziomie ideowym) za pomysł udany i wspierający autentyczną interdyscyplinarność – choć pamiętajmy wciąż o samorodności (może powinienem powiedzieć: samorodności opartej na wspólnym i jednym przedmiocie) interdyscyplinarności.
- IV) Za wspierające interdyscyplinarność uważam wszelkie inicjatywy, które promują ideę jedności wiedzy w szkołach oraz interdyscyplinarne i jednoczące wzorce zachowań edukacyjnych. Pośród tego typu inicjatyw wymienię tutaj dwa projekty Akademii Młodych Uczonych i Artystów: projekt *Język Maszyn*, polegający na wprowadzeniu do wrocławskich szkół (do szkół podstawowych i gimnazjów) programowania, choć ujętego niestandardowo: np. nauczyciele tzw. humanistycznych przedmiotów po odpowiednim przeszkoleniu uczą podstaw programowania; projekt warsztatów logiczno-krytycznych *Porządne Myślenie*, warsztaty prowadzone są przez filozofów, matematyków i pedagogów, polegają one na ukazaniu młodzieży licealnej, w jaki sposób wiedzę ścisłą, matematyczną i logiczną, można wykorzystać w obszarach społecznych, w tym politycznych, medialnych i światopoglądowych. Pośród projektów Akademii Młodych Uczonych posiadających wątki promocji zachowań interdyscyplinarnych pośród młodzieży szkolnej warto wskazać na projekt *Latające Kawiarenki Naukowe*, które organizowane są od 2014 r. Tego typu działania są przykładem budowania tzw. otoczenia społecznego uniwersytetów – które jest szczególnie ważne dla nauk społeczno-humanistycznych. Sądzę, że budowanie otoczenia społecznego (nie tylko biznesowego!) jest wyzwaniem najbliższych lat dla tych właśnie nauk.

Aneta Pięniądź

Zgadzam się z kolegami, że podstawowym czynnikiem utrudniającym realizację interdyscyplinarnego projektu w edukacji jest rosnąca specjalizacja nauki. Jest to nieuchronne wobec tempa przyrostu wiedzy – skutki tego zjawiska sprowadzają się do banalnej konstatacji: albo się jest specjalistą w wąskiej dziedzinie, albo się w ogóle nie jest specjalistą. Ogarnięcie i krytyczne przetrwanie całej produkcji naukowej powstającej w danej dyscyplinie jest z reguły po prostu fizycznie niemożliwe dla jednego człowieka. Jako historyk zmagam się z tym problemem nieustannie. A przecież obieg publikacji

naukowych w humanistyce (a przynajmniej w historii) jest nieporównywalnie wolniejszy niż choćby w naukach o życiu. Skazani zatem jesteśmy na rozdarcie między chęcią (i wymogiem) bycia ekspertem a własnymi potrzebami poznawczymi, nakazującymi wykraczać poza wąską przestrzeń specjalizacji.

Problem postępującej specjalizacji przekłada się na warunki, w jakich badacz musi pracować, czyli na system organizacji nauki. Wydziały, katedry, zakłady zawężają swoje specjalizacje, a tym samym poszukują zwykle ekspertów z wąskich dziedzin dla siebie właściwych. W konsekwencji badacz o ambicjach i dorobku wykraczającym poza tak zdefiniowaną specjalność zaczyna mieć trudności, by się w tym systemie zmieścić. Marną pociechą jest, że pod tym względem sytuacja w Polsce wcale nie różni się zasadniczo od sytuacji w krajach zachodnich.

Specjalizacja pociąga wreszcie za sobą kształtowanie się specyficznego sposobu postrzegania własnej nauki jako przestrzeni zastrzeżonej dla jej wiernych, *ergo* monogamicznych adeptów. Charakterystyczna jest niechętna postawa prezentowana przez wielu badaczy wobec „obcych”, próbujących wkraczać na pole, które uważają oni za własne. Wytyka się im dyletantyzm i braki warsztatowe (nieuchronne, wobec powyższych uwag na temat znaczenia specjalizacji), ignorując wartości, jakie może wносить odmienne doświadczenie. Ciekawym i jak sądzę wartym refleksji przykładem jest reakcja (a raczej brak reakcji) środowiska historyków na dwie prace, które ukazały się ostatnio, a traktowały o przeszłości. Jedną z nich była *Prześlona rewolucja* Andrzeja Ledera (psychoterapeuty i filozofa)¹², drugą – studium Jana Sowy, socjologa i kulturoznawcy, zatytułowane *Fantomowe ciało króla*¹³. Książki te były rekordy popularności, stały się też przedmiotem interesującej publicznej debaty dotyczącej fundamentalnych sporów o rozumienie polskiej historii. Tymczasem historycy – skrytykowawszy, słusznie zresztą, niedociągnięcia warsztatowe wspomnianych książek – w zasadzie nie podjęli z nimi dyskusji, choć była szansa, by porozmawiać o historii poza światem sal seminaryjnych. Wydaje się, że zadowolili się konstatacją o braku rzetelności badawczej autorów, rozumianej jako zgodność z metodą krytyczną i hermeneutyką historii. Zlekceważenie tych prac – choć, podkreślam, zasługujących na krytykę – nie wynika, moim zdaniem, jedynie z poczucia wyższości wobec dyletantyzmu autorów. Jest również świadectwem bardziej złożonego zjawiska, a mianowicie instynktownej obawy przed opuszczeniem pozycji, na których historyk ma z definicji przewagę dzięki swemu warsztatowemu instrumentarium i bezpiecznemu, sprawdzonemu schematowi postępowania badawczego. Wystawienie się na konfrontację z innymi sposobami widzenia i rozumienia historii, niekoniecznie mieszczącymi się w akademickim kanonie, wymaga nie tylko zapoznania się z językiem polemisty, ale i przemyślenia własnej tożsamości. Wracamy tu do problemu

¹² A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

¹³ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

kryzysu historii jako nauki i jej roli w świecie, gdzie granice dyscyplin są coraz węższe, ale i ich przekraczanie staje się coraz łatwiejsze. Z tej perspektywy, choć oburzają mnie słowa Jana Sowy o tym, że historykom należałoby zakazać wstępu do archiwów, nie sposób nie przyznać, że niejedynemu historykowi bardzo się boi z archiwum wyjść. Jakimś wyjaśnieniem tego zjawiska może być i to, że historia należy do dyscyplin wybitnie indywidualistycznych – praca zespołowa w rozumieniu przyjętym w naukach doświadczalnych jest w badaniach historycznych rzadkością. Powoduje to, że historycy nie są przyzwyczajeni do współpracy i konstruktywnej wymiany poglądów nawet z przedstawicielami nauk pokrewnych (pouczające są nieporozumienia między historykami a archeologami), nie mówiąc już o dyscyplinach odległych. W konsekwencji historykom często brak niezbędnej otwartości w dyskusjach wokół innych sposobów widzenia przeszłości jako przedmiotu badań. Bariery mentalnościowe uważam za jedną z najważniejszych przeszkód utrudniających upowszechnianie interdyscyplinarności wśród historyków.

Wrócić wypada jeszcze do kwestii systemu kształcenia i modelu kariery naukowej. Bartłomiej trafnie wskazał, jak ważną rolę odgrywa edukacja szkolna w promowaniu interdyscyplinarności. Ja bym to ujęła jeszcze dobitniej – kształcenie dzieci od czwartej klasy w systemie sztywno od siebie oddzielonych przedmiotów jest dla interdyscyplinarności wręcz zabójcze. Po pierwsze – i powtórzę tu spostrzeżenie Bartłomieja – wpała dzieciom przekonanie, że nauki są od siebie oddzielone nieprzekraczalną barierą, która dla dziecka ma twarz pań od historii i od polskiego, od matematyki i fizyki. Te dyscypliny są odizolowane także przestrzennie – bo przecież na chemię idziemy do innej sali niż na biologię. Ten schemat świata nauki podzielonego na ponumerowane pokoje i poszatowanego na rubryczki jak plan lekcji przekłada się potem na sposób funkcjonowania studenta, a zaryzykuję nawet twierdzenie, że i niejednego naukowca. Projekty interdyscyplinarne w szkole prowadzić trudno nie tyle ze względu na nauczycieli – ci często są wręcz entuzjastycznie do nich nastawieni – ale ze względu na trudności z pomieszczeniem ich w ramach administracyjnych sprawozdań. Także system sprawdzania wiedzy (powstrzymam się od narzekania na testomanie) skłania już bardzo młodych ludzi do specjalizacji. Mówiąc cynicznie, w szkole nie opłaca się mieć zbyt szerokich zainteresowań.

Czy są czynniki pozytywne, sprzyjające interdyscyplinarności? Na pewno korzystne jest to, że w toku dyskusji toczonych nie tylko w środowiskach humanistycznych pojęcie to zostało nie tylko oswojone, ale uznane za oczywisty element funkcjonowania nauki (choć niekoniecznie przekłada się to na praktykę). Doświadczenia płynące z działalności interdyscyplinarnych jednostek, prowadzenia interdyscyplinarnych studiów czy projektów badawczych dostarczają argumentów za wspieraniem tego nurtu w rozwoju nauki. Obawiam się jednak, że mimo sukcesów tego typu inicjatyw pozostają one ciągle odosobnione i przez przeważającą część środowisk naukowych traktowane są jako cenne,

ale jednak tylko eksperymenty. Faktyczna zmiana, która pozwoliłaby w praktyce wprowadzić idee jedności nauki, wymaga zmian na wszystkich poziomach kształcenia, a przede wszystkim – najtrudniejszych – zmian świadomościowych.

Jak wiek i (wczesny) etap kariery wpływają na interdyscyplinarność i jej wdrażanie?

Konrad Osajda

Badania interdyscyplinarne można oczywiście prowadzić w każdym wieku. Jednak wiek, a zwłaszcza etap kariery, jak się wydaje, ma wpływ na decyzję o podjęciu się prowadzenia takich badań. Wydaje się, że temu kierunkowi w badaniach sprzyja zarówno młodość i bardzo wczesny etap kariery naukowej, jak i osiągnięcie już tytułu profesorskiego i ustabilizowanej pozycji w świecie nauki. Natomiast najmniej sprzyjający czas to „wiek średni”, a więc realizacja ścieżki awansowej w karierze naukowej, liczne obowiązki administracyjne na uczelniach i rodzinne (często w związku z małymi dziećmi).

Młody wiek sprzyja prowadzeniu badań interdyscyplinarnych z kilku względów. Po pierwsze, bo młodzi mają wciąż szeroką wiedzę ogólną, jaką wynieśli z edukacji na szczeblu liceum. Ponadto mają również świeżą znajomość całej swojej dyscypliny naukowej oraz często doświadczenia z innymi dyscyplinami naukowymi, jakie wynieśli z „przygód” z zajęciami na innych wydziałach podczas studiów. Jednocześnie mają jeszcze odwagę oraz chęć podejmowania tematów nowych i niezbadanych, a także znacznie więcej wolnego czasu w porównaniu do starszych kolegów ze względu na mniejsze obciążenie obowiązkami administracyjnymi na uczelniach i recenzyjnymi (w postępowaniach awansowych, okresowych ocenach etc.). Mają też silną motywację – muszą poszukiwać swojego miejsca wśród specjalistów w swojej dyscyplinie naukowej, a ich badania winna cechować wyjątkową oryginalność.

Podobnie wiek najbardziej dojrzały w nauce zdaje się sprzyjać podejmowaniu badań interdyscyplinarnych. Przede wszystkim jest to już naukowiec, który dogłębnie poznał własną dyscyplinę „macierzystą”, a w szczególności jej ograniczenia. Może też czuć się nią już trochę „znudzony”, a zatem zainteresowany, aby spojrzeć na znane sobie problemy z zupełnie nowej perspektywy. Poza tym jest to już osoba znana w świecie naukowym, o utrwalonej pozycji i autorytecie. Nie musi dbać o ocenę przez innych, może inaczej nastawionych do interdyscyplinarności, których pogląd miałby znaczenie w procesie awansu zawodowego. Ma też potrzebną „siłę przebicia”, aby wytyczać nowe kierunki w badaniach, a w szczególności pociągnąć za sobą młodych adeptów. Z tych wszystkich względów, jak się wydaje, to właśnie od tej grupy wiekowej naukowców zależy sukces badań interdyscyplinarnych w Polsce.

Bartłomiej Skowron

Zgadzam się z Konradem Osajdą. Podkreślę tylko dwa aspekty, o których już pokrótce wspominałem. Po pierwsze, uczeni współcześnie nie mają czasu (z różnych względów: rodzina, wspinaczka awansowa, obłożenie obowiązkami administracyjnymi [w szczególności osób aktywnych], nowe formy komunikacji, nieumiejętne zarządzanie czasem), w szczególności ci, którzy są w środkowej części drabiny awansowej, a badania interdyscyplinarne wymagają przecież czasu i energii mentalnej. Po drugie, sądzę, że pewne podstawowe wyobrażenie o wiedzy i jej uprawianiu kształtowane jest już od pierwszych lat edukacji szkolnej, stąd już ten etap edukacji ma znaczenie dla dalszych wzorców zachowań edukacyjnych i naukowych. Moje doświadczenia wskazują, że studiowanie dwóch kierunków, w szczególności tych odległych od siebie, jest jednym z dobrych wzorców wspomagających prowadzenie badań interdyscyplinarnych. Pozwala ono bowiem na przeżycie na stosunkowo wczesnym etapie procesu ścierania się oczywistości i załamywania „normalności” na własnej skórze, co jest dobrze wprowadzającym do badań interdyscyplinarnych doświadczeniem. Konrad Osajda postawił hipotezę, że najbardziej efektywne badania interdyscyplinarne są prowadzone przez zespoły złożone z różnych badaczy o różnych specjalnościach, a nie przez pojedynczych badaczy np. o dwóch specjalnościach. Przyjmując prawdziwość tej hipotezy, można powiedzieć, że mimo wszystko doświadczenia dwukierunkowości ułatwiają współpracę między różnymi obszarami wiedzy.

Aneta Pięniądź

W zasadzie mogę się podpisać pod wypowiedziami Konrada i Bartłomieja. Także uważam, że najtrudniej jest badaczom, którzy chcieliby się wychylić poza jedną dziedzinę w okresie między doktoratem a habilitacją. Nie wynika to tylko – choć to ważne – z braku czasu, ale także z uwarunkowań systemowych, które promują jasno zdefiniowane specjalizacje. W tym okresie decyduje się także cały naukowy los badacza, co zniechęca większość do podejmowania ryzykownych projektów i *last but not least* narażenia się tym, którzy będą o tej przyszłości decydowali. Innymi słowy, badacz w średnim wieku ma zbyt wiele do stracenia. To zjawisko niepokojące, bo czas między doktoratem a habilitacją jest w rozwoju naukowym kluczowy i często najbardziej płodny.

Z mojej perspektywy historyka dla interdyscyplinarności chyba jednak najlepszy jest czas badawczej dojrzałości, kiedy człowiek po prostu dostatecznie dużo już przeczytał, potrafi krytycznie spojrzeć na przedmiot i metodę badania, a także bywa z reguły odporniejszy na pokusę bezkrytycznego zachłyśnięcia się nowymi możliwościami, jakie daje wyjście poza jedną dyscyplinę. Taka przypadłość zdarza się wielu młodym badaczom, którym często brak jeszcze koniecznej naukowej pokory.

Czy problemy z „wdrażaniem” interdyscyplinarności (jeśli istnieją) mają naturę legislacyjną? administracyjną? finansową? Jeśli istnieją, to wynikają z ograniczeń na skalę kraju, czy wyłącznie w obrębie jednostek i uczelni?

Konrad Osajda

Tak naprawdę jedyny problem istotny z wdrażaniem interdyscyplinarności jest natury mentalnej: brak woli i zainteresowania wystarczającej grupy naukowców do prowadzenia tego rodzaju, przynajmniej, trudnych i ryzykownych badań. Trudnych, bo wymagających znajomości więcej niż jednej dyscypliny naukowej i wyjścia z kręgu bezpieczeństwa wynikającego z poruszania się po znanym gruncie swojej dyscypliny naukowej. Ryzykownym, bo w znacznie mniejszym stopniu da się przewidzieć rezultaty tego rodzaju badań (co chyba jednak dobrze o nich świadczy, a zwłaszcza o ich innowacyjnym charakterze!), a także może narazić prowadzącego badania na negatywne oceny specjalistów innych dyscyplin, na których pola wkracza, być może ujawniając przy tym pewne naturalne braki metodologiczne. Wydaje się zatem, że co do zasady podejmowanie badań interdyscyplinarnych jest bramą otwartą, ale niewielu odważa się przez nią przejść, nie do końca wiedząc, co jest po drugiej stronie.

Natomiast z realnie istniejących problemów z wdrażaniem badań interdyscyplinarnych w praktyce trzeba wskazać kwestie administracyjne i łączące się z nimi finansowe (problemów legislacyjnych brak, bo kwestia ta nie jest unormowana – brak zachęt do prowadzenia takich badań to bardziej kwestia polityki naukowej, a nie legislacji, bo to decyzja ministra nauki powinna przesądzać, a nie przepis prawa). Jest bardzo niewiele ośrodków, w których badania interdyscyplinarne prowadzone są z natury. Z reguły podjęcie takich badań to inicjatywa indywidualna konkretnego badacza. Dopiero jednak działanie w ramach ośrodka strukturalnego uczelni pozwala, po pierwsze, na zgromadzenie specjalistów z różnych dyscyplin, których łączy zainteresowanie i otwartość na prowadzenie badań interdyscyplinarnych, a w takim otoczeniu zdecydowanie łatwiej sformułować projekt badania interdyscyplinarnego oraz uzyskać względem niego krytyczne uwagi od współpracowników pozwalające go poprawić, czy wreszcie zebrać zespół osób zainteresowanych wzięciem udziału w takich badaniach. Po drugie, istnienie ośrodka badań interdyscyplinarnych pozwala na uzyskanie finansowania prowadzenia takich badań na identycznych zasadach, jak w odniesieniu do poszczególnych, klasycznie rozumianych dyscyplin naukowych. Problem administracyjny z wdrażaniem badań interdyscyplinarnych polega zatem na istnieniu niewielkiej liczby takich ośrodków. Wydaje się, że problem ten jest typowy w zasadzie dla wszystkich uczelni, które w różny sposób sobie z nim radzą – czasem powołując tego rodzaju ośrodek administracyjny (np. wspomniany już Wydział Artes Liberales na Uniwersytecie Warszawskim), a czasem tworząc mniejsze jednostki. Jest to zatem problem ogólnokrajowy, na poziomie uczelni – a więc podstawowe rozwiązanie dla niego też znajduje się na uczelniach. Z tym

że aby mogły powstawać nowe, interdyscyplinarne jednostki strukturalne na uczelniach, to przede wszystkim potrzebne są środki finansowe na ich założenie i działanie. Skoro takich środków nie ma wystarczająco w nauce, to ze względu na syndrom „przykrótkiej koldry” nie starcza ich na innowacje, działania nieszablonowe i ryzykowne, czyli właśnie finansowanie badań interdyscyplinarnych.

Podsumowując zatem, dla wdrażania interdyscyplinarności w praktyce kluczowe ograniczenia mają charakter psychologiczny (brak woli podejmowania takich badań przez naukowców) oraz finansowy (brak odpowiednich środków na finansowanie takich badań).

Bartłomiej Skowron

Znów w pełni się zgadzam z Konradem. To, co Konrad nazywa „mentalnością”, jest pewną pochodną kilku zależnych parametrów: historycznego (dobre tradycje polskiej nauki, ale także wzorce jej upolitycznionego uprawiania sprzed i po 1989 r.), społecznego (przede wszystkim niski kapitał społeczny, stosunkowo wysoki wskaźnik unikania niepewności, niewielka intensywność i brak inicjatywy współpracy, pojawiający się wciąż model naukowca jako wycofanego cierpiętника [patrz poniżej]), politycznego (transformacje ustrojowe oraz finansowanie nauki na stosunkowo niskim poziomie) i innych.

W podsumowaniu podejmę jeszcze kwestie „wzoru naukowca”. Posłużę się słowami Hugona Steinhausa, który opisywał sylwetkę Stefana Banacha: „Myliłby się, kto by wyobrażał sobie Banacha jako marzyciela, abnegata, apostoła czy ascetę. Był to realista, który nawet fizycznie nie przypominał kandydatów na świętych lub choćby tylko na świętoszków. Nie wiem, czy jeszcze istnieje, ale na pewno istniał jeszcze 25 lat temu ideał polskiego uczonego, utworzony nie tyle z obserwacji prawdziwych uczonych, co z potrzeb duchowych tej epoki, której wyrazicielem był Stefan Żeromski. Taki uczoney miał z daleka od uciech światowych pracować dla nie bardzo określonego «społeczeństwa», przy czym bezskuteczność tej pracy z góry mu wybaczano, nie dbając o to, że innych krajach mierzono uczonych nie wielkością wyrzeczeń osobistych, lecz tym, co dali trwałego nauce. Inteligencja polska stała jeszcze między dwiema wojnami pod sugestią tego cierpięcniczego ideału, ale Banach nigdy jej nie podlegał. Był zdrowy i silny, był realistą aż do cynizmu, ale dał nauce polskiej, a w szczególności matematyce polskiej, więcej niż ktokolwiek inny. Nikt bardziej niż on nie przyczynił się do rozwiania szkodliwego mniemania, że we współzawodnictwie naukowym można brak geniuszu (a choćby tylko brak talentu) zastąpić innymi zaletami, które zresztą mają tę właściwość, że trudno je stwierdzić. Banach zdawał sobie sprawę ze swojej wartości i z tego, jakie wartości stwarza. Akcentował swoje pochodzenie góralskie i miał dosyć lekceważący stosunek do typu ogólnie wykształconego inteligenta bez teki. (...) Jego najważniejszą zasługą jest przełamanie raz na zawsze i zniszczenie do reszty kompleksu polegającego na poczuciu

niższości Polaków w naukach ścisłych, maskującego się wywyższaniem jednostek miernych. Banach temu kompleksowi nigdy nie podlegał – łączył w sobie iskrę geniuszu z jakimś zadziwiającym imperatywem wewnętrznym, który mu mówił bezustannie słowami poety «Jest tylko jedno: żarliwa gloria rzemiosła!» – a matematycy wiedzą dobrze, że ich rzemiosło polega na tej samej tajemnicy, co rzemiosło poetów...»¹⁴

Aneta Pieniądz

Struktura uniwersytetów nie sprzyja interdyscyplinarności. Wspominałam już o zamknięciu się w wąskich specjalizacjach wydziałów i instytutów, wymuszonych w niemałym stopniu przez obowiązujący sposób finansowania, parametryzacji i akredytacji. Idzie za tym dostosowywanie do tych specjalizacji programów kształcenia, często przez mnożenie przedmiotów ściśle związanych z daną dyscypliną kosztem kształcenia ogólnego. Odrębną kwestią jest poziom oferowanych studentom zajęć zwanych ogólnouniwersyteckimi. Często traktowane są one przez pracowników jako łatwa forma wyrobienia pensum, a przez studentów jako nudna piła, która do niczego się nie przydaje. Tymczasem są to zajęcia i ważne, i wiele wymagające od prowadzącego – powinny rozbudzać zainteresowanie nauką poza wąską dziedziną kształcenia, w której student się specjalizuje.

Inna sprawa, że nawet student, który z własnej inicjatywy chce wyjść poza program własnego kierunku studiów, może mieć z tym problemy. Centralne systemy rejestracji na zajęcia nakładają ograniczenia – także na wykładowcę – co do liczby i składu grup zajęciowych. A nawet najgorliwszy student niekoniecznie chce korzystać z zajęć wyłącznie jako wolny słuchacz. Przykładem takiej nieprzemysłanej polityki systemowej, uderzającej często w najbardziej twórczych i otwartych studentów, była niedawna sprawa opłat za dodatkowe punkty ECTS. Z własnego doświadczenia opiekuna roku znam sytuacje, w których studenci nagle z przerażeniem stwierdzali, że ponieważ z czystej ciekawości chodzili na dodatkowe zajęcia poza własnym instytutem, będą musieli za swą nadgorliwość zapłacić: żeby użyć popularnego dziś języka gier – wykorzystali już punkty wiedzy, jakie państwo zechciało im przydzielić w ramach bezpłatnego kształcenia. Ta sprawa na szczęście zakończyła się po myśli studentów, ale na pewno nie zachęciła do eksperymentowania i poszukiwania na uniwersytetach własnej ścieżki. Szkoda nawet wspominać, że tego rodzaju biurokratyczne ograniczenia nakładane na studentów są zaprzeczeniem podstawowej idei uniwersytetu jako miejsca nieskrępowanego intelektualnego rozwoju. Podobny charakter i podobne konsekwencje miał spór o studia równoległe sprzed kilku lat.

Mam też ambiwalentny stosunek do skutków wprowadzenia trzystopniowego modelu kształcenia zgodnie z wymogami procesu bolońskiego. Z jednej strony możliwość

¹⁴ H. Steinhaus, *Stefan Banach. Przemówienie wygłoszone na uroczystości ku uczczeniu pamięci Stefana Banacha*, *Wiadomości Matematyczne*, 4.3 (1961), s. 258-259.

kontynuowania kształcenia na studiach magisterskich o innym profilu niż profil studiów licencjackich powinien służyć rozszerzaniu horyzontów absolwenta. Z drugiej jednak, szczególnie na kierunkach humanistycznych (obserwuję to na historii), nastąpiło wymuszone skumulowanie zajęć warsztatowych w ciągu zaledwie trzech lat studiów licencjackich. Student po prostu nie ma już czasu na to, by zapoznawać się z innymi dyscyplinami i dziedzinami nauk, niż ta, którą wybrał w procesie rekrutacji na studia.

Towarzyszy temu niekorzystne zjawisko wynikające z przepisów regulujących zasady finansowania nauki (problem obliczania dotacji algorytmicznej i rozliczania pensum). Wydziały i instytuty nie są skłonne zlecać pracownikom innych jednostek prowadzenia wymaganych programem studiów zajęć uzupełniających spoza własnej dyscypliny (przysłowiowe fakultety, nieprzypadkowo lekceważąco zwane przez studentów „michałkami”). W konsekwencji, przedmiotów, które z założenia miały wprowadzać do edukacji studenta element interdyscyplinarności, uczą często pracownicy niekoniecznie mający najlepsze przygotowanie do kształcenia w danym przedmiocie, ale za to „swoi”, a więc nieprzysparzający dodatkowych kosztów. Skutkiem tego student może w zasadzie odbyć całe studia bez kontaktu z badaczami spoza macierzystej jednostki. Brak mechanizmów sprzyjających przepływowi kadry między jednostkami nawet w obrębie jednego uniwersytetu nie sprzyja promowaniu interdyscyplinarności.

Wreszcie, obowiązujący model kariery naukowej nie zachęca do eksperymentów z interdyscyplinarnością. Zgodnie z Ustawą o stopniach naukowych i tytule naukowym zarówno doktorat, jak habilitacja muszą być przypisane do konkretnej dyscypliny. Ktoś, kto próbuje realizować swe badania na pograniczu dyscyplin albo czerpiąc z wielu, wcześniej czy później i tak zostanie zmuszony do jasnego opowiedzenia się za jedną z nich. Nie mają na to wpływu zmiany wprowadzone przez ostatnie nowelizacje prawa, zezwalające na przykład na współprowadzenie przewodu doktorskiego przez dwa wydziały i wybór dwóch promotorów w przypadku doktoratów określonych jako interdyscyplinarne. Ułatwienie to nie zmienia bowiem faktu, że doktorant i tak musi dokonać wyboru dyscypliny wiodącej (nie ma wzmianki np. o doktoracie uzyskanym w dwóch dyscyplinach równocześnie lub doktoracie wielodyscyplinowym czy dziedzinowym). O habilitacjach interdyscyplinarnych w ustawie w ogóle nie ma mowy.

Prawne usankcjonowanie ścisłego podziału dyscyplin jako podstawy organizacji nauki wpływa także na sposób definiowania kryteriów naboru kandydatów na stanowiska akademickie. W warunkach konkursów zatrudnieniowych wskazuje się z zasady konkretną, wąską dyscyplinę, w której powinien się specjalizować kandydat (pomijam w tym miejscu patologiczny fakt ustawiania konkursów „pod kogoś”). Ten, czyj dorobek naukowy nie jest z punktu widzenia specjalizacji spójny, ma z miejsca mniejsze szanse niż kandydat może i o ciśniejszych horyzontach, ale łatwo dający się przyporządkować do konkretnej dyscypliny.

Podsumowanie

Kwestie natury formalnoprawnej, ale również bariery mentalnościowe oraz brak zapotrzebowania na rynku na ich rezultaty to główne przeszkody w prowadzeniu badań interdyscyplinarnych. Powyższa dyskusja, jak i debata w ramach Konferencji „Interdyscyplinarność w uniwersytecie – reguła czy wyjątek? Wyzwania i pułapki rozwiązań systemowych”, której jest ona wynikiem, dobitnie świadczą o potrzebie zmian w postrzeganiu interdyscyplinarności oraz korzyściach z niej płynących nie tylko dla świata nauki. Wyrazić należy nadzieję, że dyskusja o interdyscyplinarności będzie kontynuowana, a wśród uczestników tej debaty znajdą się młodzi przedstawiciele środowiska naukowego.

Interdisciplinarity – a young researcher's perspective

Young researchers: Aneta Pieniądz (Citizens of Academia, Warsaw University), Konrad Osajda (The Academy of Young Scholars Polish Academy of Sciences, Warsaw University) and Bartłomiej Skowron (Academy of Young Scholars and Artists, Warsaw University of Technology, Pontifical University of John Paul II) discuss current issues and barriers that the interdisciplinary studies face in Poland.

Key words: interdisciplinarity, legislative barriers, Polish academic system

